

# Górski, Grzegorz

---

## Czy tak wyglądały początki sowietyzacji Kresów Wschodnich w 1939 r.?

---

Czasy Nowożytne 5, 171-176

---

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Grzegorz Górski  
(Toruń – Lublin)

## Czy tak wyglądały początki sowietyzacji Kresów wschodnich w 1939 r.? Artykuł recenzyjny

Adam Sudoł, *Początki sowietyzacji Kresów wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej (jesień 1939). Wybrane problemy polityczne i organizacyjne*  
Wydawnictwo Uczelniane WSP w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1997, s. 456

Problematyka sowieckiej okupacji Kresów Wschodnich w następstwie agresji 17 września 1939 r. jest przedmiotem stałego zainteresowania polskich badaczy. Oczywiście przez wiele lat była to domena historyków emigracyjnych, bowiem w kraju zagadnienia te były poddane bardzo ścisłej cenzurze. Dopiero rozwój drugiego obiegu wydawniczego w drugiej połowie lat siedemdziesiątych umożliwił nie tylko przybliżenie szerszemu gronu czytelników wydawnictwa emigracyjne, ale ułatwił także podjęcie badań przez niektórych historyków krajowych. Prawdziwa jednak swoboda w badaniach tej tematyki nastąpiła po 1989 r. Pojawiło się bardzo wiele wydawnictw wspomnieniowych i pamiętnikarskich, a także kilka istotnych opracowań. Pozwoliło to w zupełnie nowym świetle ujrzeć wiele wydarzeń z historii najnowszej polskich Kresów Wschodnich.

Jednak wszystkie te opracowania, a co za tym idzie i nasza wiedza, cały czas posiadają jedną zasadniczą wadę. Oto bowiem są jednostronne w tym sensie, iż stanowią relację albo od polskich uczestników i obserwatorów zdarzeń na Kresach, albo bazują na zachowanych polskich dokumentach ilustrujących tę historię. Cały czas brakuje nam dostępu do dokumentacji tego okresu znajdującej się w posowieckich archiwach. A przecież nie sposób pisać w pełni wiarygodnie o wydarzeniach epoki, jeśli postępowanie głównego aktora zdarzeń owiane jest cały czas tajemnicą skrywaną w niedostępnych archiwach. Można oczywiście relacjonować politykę brutalnych represji czy świadomej eksterminacji, ale ciągle nie mamy pewności jakie niespodzianki mogą nas naprawdę czekać. Przykład archiwalnej sensacji, w postaci dokumentów najwyższych władz sowieckich, nakazujących zamordowanie polskich oficerów w 1940 r. jest tu koronnym przykładem skali możliwych odkryć.

Kiedy zatem na rynku wydawniczym pojawiają się pozycje, w których autorzy prezentują swe zdobycze z eksploracji w posowieckich archiwach, każdemu historykowi serce zaczyna bić żywiej. Właściwie w każdym takim wypadku mamy prawo oczekiwać na pełne nowości, na publikację materiałów, które muszą istotnie rozszerzać naszą wiedzę.

Z takim nastawieniem sięgnąłem po ostatnie opracowanie A. Sudoła, do czego zachęcony zostałem optymistycznym wstępem Autora. *Praca z tak cennymi archiwaliami zrodziła myśl, by przygotować książkę – dokument, a jednocześnie przeprowadzić swego rodzaju analizę porównawczą, w której zostaną zamieszczone po raz pierwszy w historiografii polskiej w całości wszystkie ważniejsze materiały dotyczące Zgromadzeń Ludowych w Białymstoku i we Lwowie jesienią 1939 r.* Informacja o wykorzystaniu w pracy materiałów mających ilustrować politykę sowietyzacji

Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, materiałów zupełnie nowych z posowieckich archiwów, skłoniła mnie do szybkiej i wnikliwej lektury. Okazało się jednak, że nadzieje były pozbawione podstaw.

Autor swą blisko pięciuset stronicową pracę podzielił na trzy rozdziały. Pierwszy poświęcony miał być ustanowieniu władzy sowieckiej na Kresach. Drugi ilustrować miał przygotowania i wybory delegatów do Zgromadzeń Ludowych tzw. zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi, trzeci natomiast przebieg ich pięciodniowych posiedzeń. Objętościowo te trzy rozdziały równe są mniej więcej aneksowi, zawierającemu ponad 80 dokumentów ze spenetrowanych przez Autora archiwów. Rzeczywista zawartość poszczególnych partii opracowania zupełnie jednak rozmija się ze wskazanymi w tytułach obszarami zainteresowań.

Rozdział pierwszy rozpoczyna Autor od punktów naświetlających sowiecko-niemiecką współpracę w zamierzonej likwidacji państwa polskiego. Rozważania te nie wnoszą niestety wiele do tematu, a przynajmniej w kilku miejscach Autor formułuje dość dyskusyjne czy enigmatyczne tezy (np. na s. 21 pisze: *W. Wasilewska... podejmowała różne działania, by zmienić obraz polskich komunistów w oczach Stalina. Wysiłki te miały jednak dwuznaczny charakter, stąd ich efektywność była różna*). Rozumiem wszakże, iż konieczne tu było sformułowanie uwag o dużym stopniu ogólności. Dalej jednak otrzymujemy sporą dawkę rozważań, w których Autor albo sam sobie przeczy, albo snuje rozważania w niczym nie związane z tematem, albo próbuje domyślać się intencji takich czy innych decyzji, a wszystko to czyni jak się okazuje, w oparciu o wielce wątpliwą bazę źródłową. By nie być gołosłownym przytoczę konkretne przykłady.

W punkcie 5 rozdziału 1-ego poświęconym początkom budowy sowieckiej administracji na Kresach, pisze Autor na s. 36, że była to akcja *precyzyjnie zaplanowana i przygotowana organizacyjnie na wiele tygodni przed atakiem*. Tymczasem na s. 22 dowodzi, iż  *błyskawiczne przygotowania do agresji przeciwko Polsce* rozpoczęły się z natychmiast po podpisaniu paktu z Niemcami 23 sierpnia 1939 r. Na s. 37 Autor suponuje, iż *podporządkowanie i uzależnienie wszystkich organów władzy administracyjnej od decyzji odpowiednich instancji partii komunistycznej* było zasadą *nigdzie nie zapisaną oficjalnie*. Była to tymczasem zasada jak najbardziej oficjalna, w tym okresie konstytucyjnie już gwarantowana i była treścią sowieckiego totalitaryzmu od jego narodzin aż do upadku. Ilustrację procesu formowania sowieckich organów tymczasowej władzy administracyjnej i politycznej zamyka Autor w kilku stwierdzeniach na dwóch stronach, ale aż trzy strony poświęca na prezentację nazw wydziałów obwodowych, powiatowych i miejskich zarządów tymczasowych, co nie jest problemem specjalnie istotnym. To co byłoby tu ciekawe i rzeczywiście nowe, prezentacja utarczek kompetencyjnych pomiędzy instalującymi się władzami sowieckimi, zostało odnotowane tylko ogólnym stwierdzeniem, choć Autor powołuje się na jakies dokumenty, których niestety nie omawia.

Kolejny, szósty punkt, miał ilustrować proces zaboru mienia polskiego przez władze sowieckie. Ten wielki proces rabunku mienia państwowego i prywatnego jaki dokonał się w ciągu kilku pierwszych tygodni okupacji, Autor sprowadza jednak jedynie do rozlokowywania się władz sowieckich w byłych budynkach polskich władz administracyjnych. A. Sudoł koncentruje się tu na kwestiach zupełnie marginalnych, analizując głównie ile pokoi obejmowały w poszczególnych miastach konkretne instytucje. Ilustruje to dodatkowo kilkoma aneksami, uznając je za dokumenty dużej wagi. O zupełnym niezrozumieniu tego zagadnienia świadczy konstatacja ze s. 43: *Wszystkie gmachy i lokale zostały przejęte przez nowych gospodarzy wraz z całym dodatkowym wyposażeniem – bez jakiegokolwiek odszkodowania na rzecz prawowitych użytkowników*. Tymczasem chodziło o proces, który pozbawił podstaw egzystencji praktycznie całą społeczność kresową i jednocześnie wpędził ją w pełną zależność od totalitarnego systemu.

Punkt siódmy miał być poświęcony próbom pozyskiwania kolaborantów. To następne, niezmiernie ważne z punktu widzenia tematu pracy zagadnienie. Autor zamyka jednak swe rozważania w tej materii na jednej stronie (!), powołując się na opublikowane w „Kurierze Podlaskim”

(sic!) wspomnienia J. Poziemskiego. Nie kwestionując oczywiście tego źródła nie sposób zauważyć, że jak na monografię aspirującą do przedstawienia złożonego procesu sowietyzacji to jednak zbyt mało. Także wspomniana relacja jest jedyną praktycznie podstawą rozważań Autora w punkcie ósmym, prezentującym organizowanie się polskiego ruchu oporu. Otrzymujemy tu przydługi opis, jak to konspiracja w Bargłowie poradziła sobie z kolaborantem o nazwisku Dziarnowski. Punkt ten kończy się zupełnie niezrozumiale, bowiem Autor nagle od ruchu oporu w Bargłowie i okolicach, przechodzi do zilustrowania sowieckiej manipulacji propagandowej przy pomocy rze- komych listów dziękczynnych „ludu pracującego”.

Punkt dziewiąty z kolei to prezentacja budowania aparatu partyjnego WKP(b) na Kresach. Z uwagi na rolę partii to kolejne zagadnienie niezmiernie wagi dla tematu pracy. Autor zaczyna tu od zdumiewającej enuncjacji. Komentując na s. 48 list nieznanego obwodowego kacyka do szefa partii na Ukrainie Chruszczowa stwierdza: *dokument nosił datę 5.X.1939 r, a więc upłynęło zaledwie kilkanaście dni od momentu agresji..., a już władze radzieckie na dobre rozpanoszyły się na podbitych ziemiach*. Owo „rozpanoszenie” się dotyczyło prośby o przekazanie władzom obwodowym jakiegoś budynku. Na s. 50 po analizie dokumentów organizacyjnych partii i administracji Autor odkrywa, że np. *centralizacja i zespolenie władzy partyjnej oraz administracyjnej były pełne* lub że *władze administracyjne miały jedynie nominalnie najwyższą władzę, a praktycznie o wszystkim decydowały poszczególne instancje partii komunistycznej wraz z bardzo roztudowanymi organami NKWD*. Można tu tylko zauważyć, że tego „odkrycia” nawet najwyższe władze sowieckie dokonały ustami Chruszczowa w tajnym referacie prawie pół wieku temu. Na s. 53 A.Sudoł wskazuje na problem, który pozostaje dlań „tajemnicą”. Znalazł bowiem „unikalny wykaz” – listę kilkudziesięciu funkcjonariuszy partii zdemobilizowanych i skierowanych do dyspozycji KC KPb(U). Autorowi nie udało się ustalić, dlaczego osoby te zdemobilizowano, choć snuje nieśmiało przypuszczenia, iż *„doświadczeni bolszewicy działacze... w pewnych momentach odczuwali zapewne nadmiar kandydatów do pracy agitacyjno-propagandowej. A może radzieccy aparatecznicy nie dowierzali członkom i kandydatom partii, którzy wywodzili się z innych, jak rosyjska, ukraińska i białoruska narodowości”*.

Następny punkt poświęcony „graniu” przez Armię Czerwoną na nastrojach ludności, zawiera jako kluczową, informację o wysłaniu *doświadczonych pracowników w celu zapoznania się ze złożami węgla i organizacji wydobycia* (s. 55).

Punkt o zadaniach specjalnych pracowników łączności Autor kończy refleksją: *Na podstawie analizy zachowanych dokumentów trudno nie dojść do wniosku, że Komitety Centralne Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy i Białorusi wysłały specjalne grupy swoich pracowników..., po to by wykonywali oni zadania specjalne, związane z podporządkowaniem Kresów Wschodnich Związkowi Radzieckiemu*. (s.58) Czyżby Autor sądził, że Czytelnicy jego opracowania mogliby mieć wątpliwości co do tego czyje interesy były realizowane na Kresach Wschodnich?

W punkcie poświęconym indoktrynacji ludności polskiej Autor postrzega ją poprzez przykład organizacji wystawy poświęconej Tarasowi Szewczenko oraz zaangażowanie Ukraińskiej Kapeli Bandurzystów (s. 62).

Wreszcie kończy Autor swe rozważania w pierwszym rozdziale jeszcze jednym przykładem „antypolskiej polityki faktów dokonanych”. Oto 8 X 1939 r. zastępca Komisarza Ludowego Przemysłu Mięsnego i Mlecznego ZSRR zlecił analogicznemu komitetowi na Ukrainie *wykonanie zadania – zorganizowania... urzędu do spraw zakupu masła i sera*. (s. 65) Według Autora *świadomie więc pozławiono miejscową ludność oraz rynek artykułów spożywczych możliwości zakupu produktów mleczarskich, co wywołało natychmiastowy chaos w zaopatrzeniu mieszkańców*.

O ile wszakże treść Rozdziału 1-ego siłą rzeczy zakładać musiała pewną ogólność rozważań (choć oczywiście nie do tego stopnia), o tyle trudno przejść do porządku nad swoistym stylem A. Sudoła w zasadniczej treści pracy – Rozdziałach 2-gim i 3-cim. Widać tu wyraźnie braki kon-

strukcyjne prace, jak choćby powtarzanie pewnych zagadnień (dla przykładu tematyka instalacji sowieckich władz na Kresach – punkt 5 Rozdziału 1 i punkt 3 Rozdziału 2).

Na samym początku Rozdziału 2-go Autor usiłuje wyjaśnić rolę tzw. zgromadzeń ludowych Zachodniej Białorusi i Ukrainy. Najpierw wskazuje, iż zgodnie z ujawnionym dokumentem cały scenariusz akcji inkorporacyjnej przyjęło Biuro Polityczne WKP(b), a więc de facto najwyższa oficjalna instancja władzy w ZSRS, a następnie zastanawia się (s.72) nad „prawnym charakterem” zgromadzeń. Stawia przy tym tezę zupełnie niezrozumiałą, by nie powiedzieć zagadkowe: *efemeryczność istnienia nie do końca określonego tworu prawnego, jakim były Zgromadzenia Ludowe, była u podstaw ich powstania. (?)*

W kolejnym, 3-cim punkcie wracając do instalacji tymczasowych władz sowieckich A. Sudoł natrafia na kolejny problem. Wprawdzie (s.74) władze wojskowe nie chciały występować w charakterze władz okupacyjnych i dlatego jak twierdzi, powołano tzw. zarządy tymczasowe po to, by *legitymizować legalność podejmowanych decyzji przez nowe władze, ale problem staje się jeszcze bardziej złożony z punktu widzenia unormowań prawnych jeśli dodamy, że autentycznie, najwyższą władzę sprawowali bezprawnie sekretarze partii (...), którzy podejmowali lub zatwierdzali wszystkie ważniejsze decyzje.* Ten fragment pokazuje raz jeszcze, że Autor ma poważne problemy z opanowaniem poruszanej materii. Po pierwsze, to nie jak twierdzi *wybitnie agresywny charakter*” działań ZSRS na ziemiach RP decydował o uznaniu ZSRS za agresora. Po drugie ZSRS nie będąc stroną konwencji haskich, nie podlegał wynikającym z nich regulacjom odnoszących się do stanu okupacji, kategorii regulowanej prawem międzynarodowym. Ale to nie obawa przed uznaniem ZSRS za agresora czy okupanta decydowała o powołaniu tymczasowych zarządów. Był to przecież element wielkiej mistyfikacji, który A.Sudoł próbuje demaskować, który miał stworzyć wrażenie „oddolności i spontaniczności” reakcji ludności ziem „wyzwolonych z polskiej niewoli”. Nie było tu zatem konieczności „legitymizowania legalności decyzji” (?!), a o „bezprawności” władzy sekretarzy partyjnych już wspominałem w kontekście konstytucyjnych uregulowań o roli partii komunistycznej.

Po bardzo ogólnym omówieniu w punkcie 4-tym różnych form agitacji przed „wyborami” do zgromadzeń, a w kolejnym, 5-tym, przygotowań do „wyborów” od strony sprawodawczej, przechodzi A.Sudoł do analizy przygotowań organizacyjnych do tego przedsięwzięcia. Na s. 90 znajdujemy od razu zdumiewającą informację – mianowicie w skład okręgowych komisji wyborczych wchodziłi wedle niego Ukraińcy, Polacy, Żydzi i ... kobiety. Na niewiele ponad dwóch stronach omawia Autor proces tworzenia i skład aparatu wyborczego trafnie wskazując (szkoda, że wątku tego nie rozwinął), iż formalnie nie zostało określone kto jest obywatelem tzw. zachodniej Białorusi i Ukrainy. Niemożliwe zatem było określenie, ile tak naprawdę osób było uprawnionych do głosowania. Następnie jednak na prawie trzech stronach zakłócenia kampanii agitacyjnej, co logicznie biorąc powinno znaleźć się w punkcie 4-tym. I tu wypada wyrazić żal, że te przecież bardzo ważne kwestie nie zostały rozwinięte. Trudno też zrozumieć, dlaczego akurat w tym punkcie znalazły się dwie tabele pokazujące przekrój kandydatów do zgromadzenia ukraińskiego. Można powiedzieć, że to istotne skądinąd zagadnienie zasługiwało na rozwinięcie w odrębny punkt. Już choćby dlatego, by wykazać jak dalece władze sowieckie przeczyły swym własnym enuncjacjom propagandowym. Jeśli spośród prawie 1500 kandydatów jako Polaków zakwalifikowano jedynie niecałe 2%, w sytuacji gdy ludność polska stanowiła o wiele wyższy odsetek mieszkańców tych obszarów, to nie miało to nic wspólnego z jakąkolwiek realną reprezentacją. Niestety, problem ten nie zainteresował A. Sudoła.

Można też mieć wielki żal, że Autor nie tylko nie rozwinął, ale nawet nie próbował zsyntetyzować swej wiedzy na temat przebiegu samych „wyborów”, czemu poświęcił punkty 7 i 8. Jeśli na s.111 kategorycznie twierdzi, że nieprawdziwe były dane oficjalne, w myśl których udział w wyborach wzięło prawie 93% wyborców, to wypadało to solidnie uzasadnić. Kilka meldunków i sprawozdań cytowanych przez Autora – nie wiemy niestety czy to wszystko czym dysponuje, czy

tylko fragment większej ilości danych – jak również relacji polskich, dają łącznie oczywiście podstawy do powątpiewania w dane sowieckie. Zwłaszcza gdy zważy się, iż w wyborach wzięło udział bardzo wiele osób, które przed 17 września z całą pewnością nie były obywatelami polskimi. Niestety, zamiast pogłębienia tej fundamentalnej jakby nie było kwestii, A. Sudoł szybko przechodzi do rozważań, dlaczego podczas obrad zgromadzenia we Lwowie *dwóch (dwójce?) delegatów* zabrakło. *Nie wzięli udziału w obradach prawdopodobnie z powodu choroby lub innych przyczyn* (s.112).

Następnie w p. 9-tym A. Sudoł próbuje udowodnić, że w okręgach w których nie wybrano delegatów, nie odbyły się wybory uzupełniające. Wbrew opinii J.T. Grossa, który podał dokładne dane dotyczące tych wyborów, Autor przeczy iż miało to miejsce. Jednak jego argumenty – że mianowicie nie znalazł na ten temat wzmianek w prasie, oraz że odbyły się one po odbyciu posiedzeń obu zgromadzeń – są po prostu niepoważne. Skoro władze sowieckie przywiązywały do tej farsy taką wagę, to logiczne jest iż wybory uzupełniające były potrzebne. 28 września kiedy się prawdopodobnie odbywały, nie było jeszcze przecież wiadomo, jak „prośba” obu zgromadzeń o przyłączenie ziem „wyzwolonych” do ZSRS zostanie załatwiona. To co zatem dla A. Sudoła jest logiczne *ex post*, że mianowicie oba zgromadzenia zakończyły swą misję na pierwszych posiedzeniach, nie było wcale oczywiste w tym odgrywanym cynicznie scenariuszu.

Nie wiadomo też dlaczego w tym punkcie Autor rozprawia się z informacjami, jakoby wśród wybranych deputowanych byli czołowi działacze władz sowieckich (np. Mołotow czy Woroszyłow – s.114). I w tym wypadku przytaczane argumenty mają charakter bardzo wątpliwy i wskazują, że Autor nie dotarł do pełnych list wybranych deputowanych.

W ostatnim, 10-tym punkcie tego rozdziału, A. Sudoł chciał przedstawić sytuację na Kresach po wyborach. Znalazły się tu wszakże twierdzenia kuriozalne. Po poddaniu analizie wydarzeń ostatnich dwóch tygodni września 1939 r. (to wg Autora było już po wyborach!), oskarża on władze RP, że nie poinformowały *one społeczeństwa o nowo ukształtowanej sytuacji państwa* po agresji, że dążyły one wręcz *do całkowitego utrzymania społeczeństwa w nieświadomości grożącego mu niebezpieczeństwa*, że wreszcie *trudno określić precyzyjnie, do czego zmierzały (...)* forsując *błędą w konkretnej sytuacji doktrynę wspierania optymistycznego ducha narodu, przekonywania społeczeństwa, że tak na dobrą sprawę nic poważnego nie wydarzyło się.* (s.116–117) Przyznać trzeba, iż trudno wyobrazić sobie większe nagromadzenie absurdów i bezpodstawnych oskarżeń. Można władzom RP przypisać wiele bardzo błędnych i tragicznych decyzji we wrześniu i październiku 1939 r., ale akurat niczego nie znajdujemy w tej „sufitowej” wyliczance A. Sudoła.

W punkcie tym próbuje też Autor bardzo ogólnie zarysować politykę eksterminacyjną wobec ludności kresowej. Skupia się tu – to oczywiście – na akcjach deportacyjnych i aresztowaniach, choć nie wnosi nic nowego do istniejącego stanu wiedzy. Jednak czy z punktu widzenia przyjętych założeń w pracy (i tytułu!), nie należało choćby wspomnieć o „wyborach” do najwyższych władz ZSRS i Białoruskiej oraz Ukraińskiej SSR, które odbyły się ledwie po kilku miesiącach i były prostą konsekwencją opisywanych wydarzeń październikowych. Czy także nie trzeba było poszerzyć naszej wiedzy o kolaboracji niektórych skomunizowanych środowisk polskich, jako o praktycznym efekcie pierwszej fali sowietyzacji. Tym bardziej, że nie był to efekt podporządkowania się tylko brutalnej sile, co A. Sudoł aż do przesady podkreśla niemal co dwie strony, ile także swoistej fascynacji nowym systemem.

Rozdział trzeci poświęca A. Sudoł na dość drobiazgową – czasami nadmiernie – prezentację przebiegu posiedzeń obu zgromadzeń w dniach 26 – 30 października 1939 r. *Analiza zdjęć archiwalnych oraz treść „Dziennika posiedzenia” pozwalają na ustalenie wielu szczegółów. W chwili (...) rozpoczęcia obrad, wszystkie miejsca na sali były zajęte. Scena tonęła w kwiatkach. Na czerwonym płótnie widniało hasło (...). Nad sceną, wśród sztandarów, umieszczono portrety Lenina i Stalina.* (s.124) Po tych dociekliwych spostrzeżeniach stwierdza dalej: *instrukcje płynące z*

*Moskwy, były jednakowe dla obu zgromadzeń*”, a różnicę w porach dnia rozpoczęcia posiedzeń we Lwowie i Białymstoku, tłumaczy tym iż przedpołudniowe obrady w Białymstoku były niefortunne (?). Na s. 130 i 131 po kolejnych wnikliwych analizach Autor konstatuje, iż *wszyscy mówcy (...) zostali z góry wyznaczeni*”, oraz że *wszystkie rzekomo spontanicznie przekazywane pozdrowienia oraz głosy, były precyzyjnie przygotowane*”. Dalej, na s. 135, po kolejnej analizie dokumentów A. Sudoł wyznaje szczerze, iż *poraża wręcz identyczny ich [tj. zgromadzeń] program i przebieg. Wnioskuje zatem, że obrady były bardzo dobrze przygotowane pod względem organizacyjnym, co wymagało czasu i sprawności gremiów odpowiedzialnych, oraz że merytoryczna treść obrad została narzucona przez samego Stalina lub jego najbliższych towarzyszy. Obnaża też A. Sudoł zamysł Stalina leżący u źródeł tej mistyfikacji: to sami mieszkańcy (...) podjęli suwerenne decyzje, a ZSRS tylko pozytywnie ustosunkował się do tych próśb. Wypada wyrazić jedynie żal, że do podobnych konkluzji musiała doprowadzić Autora dopiero kwerenda archiwalna.*

Jeszcze jedno „niezwykłe” odkrycie znajdujemy na s. 144. Wkracza tu Autor w świat tajnych służb i konstatuje, iż fakt braku jakiegokolwiek niesubordynacji deputowanych był związany z obecnością funkcjonariuszy NKWD „przygotowanych na każdą ewentualność”. Następnie w oparciu o materiały źródłowe, jak i relację kierownika szkoły powszechnej (tu poznajemy tylko imiona i inicjał nazwiska – A. Sudoł chroni tu swego informatora !), o którym niestety nie wiemy nic więcej (choćby czy był tam jako delegat czy jako NKWD-zista), otrzymujemy odtworzenie schematu rozlokowania na sali obrad. Wynika z niego, iż czterech delegatów pilnowanych było przez 9-ciu NKWD-zistów i delegatów z ZSRS. Niestety A. Sudoł nie ujawnia (może to tajemnica), czy był to schemat rozlokowania na całej sali, czy tam gdzie siedział tajemniczy Ewaryst Leopold H. W każdym razie zdaje się nie budzić wątpliwości, iż o „niespodzianki” na tej sali było bardzo trudno.

Zatrzymałem się dłużej nad prezentacją swoistego stylu Autora, który widoczny jest w całym opracowaniu. Kiedy A. Sudoł przechodzi do swych zasadniczych wywodów, z uporem godnym lepszej sprawy skupia się na wydarzeniach trzecio- czy czwartorzędnych, zupełnie nieistotnych z punktu widzenia tematu opracowania. Próbuje dowodzić tezy oczywiste – że system sowiecki opierał się na zorganizowanym odgórnie przymusie i kłamstwie, że nie było w nim miejsca na improwizację i spontaniczność. Zwłaszcza gdy realizowano „akcję” w rodzaju „oddolnej” inicjatywy „przyłączenia” się do ZSRR. Czy trzeba dowodów w postaci wierszyków o Stalinie i elukubracji pseudoliteratów, by wykazać kto i gdzie pociągał za sznurki ? W sytuacji gdy już w 1996 r. zaprezentowany został dokument Biura Politycznego WKP(b), kreślący cały „scenariusz” tej mistyfikacji, „odkrycia” A. Sudoła są mało przekonujące.

Niestety, A. Sudoł próbuje w oparciu o dosyć wątpliwy materiał archiwalny wyważać otwarte drzwi. Nie wykorzystał on szansy zilustrowania kluczowego dokumentu władz sowieckich, pokazaniem praktyki pierwszych tygodni sowieckiej okupacji wschodnich ziem RP. Jego praca i tezy, byłyby może odkrywcze jeszcze dwadzieścia lat temu. Dziś mogą już tylko irytować pewną swoistą infantylnością naukową. Oszczędzę Czytelnikom dalszego przybliżania wątpliwych ustaleń tego opracowania. Pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że w zapowiadanych kolejnych publikacjach Autor spróbuje wyjść poza ogólniki i oczywistość.